Bezpłatny dodatek do nr 230. „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 34 Kraków, niedziela, dnia 22 sierpnia 1937 r. Rok II

DUCHNIK WŁADYSŁAW

ZNACZENIE KRAJOZNAWSTWA W SZKOLE ŚREDNIEJ

Obserwując ruch krajoznawczy na ziemiach Polski od chwili jego powstania, t. j. od 1906 roku, stwierdzić możemy, iż ruch ten w okresie przedwojennym odgrywał bardzo ważną rolę w pracy niepodległościowej. Hasła poznania i ukochania Ziemi Ojczystej rzucone przez Wincentego Pola miały ogromne znaczenie, gdyż wzmacniały pamięć jedności narodowej.

Pierwsi założyciele Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego: Aleksander Janowski, Kulwieć, Gloger, hasła te realizują. Wyrazem tej pracy był miesięcznik „Ziemia“.

W miesięczniku powyższym, redagowanym do dnia dzisiejszego przez Radę Główną Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego drukowane są artykuły, szkice i prace naukowe, odnoszące się do historii poszczególnych miejscowości, osadnictwa, sztuki ludowej, krajobrazu, zabytków przyrody i t. p.

Praca ta oddała nieocenione usługi w okresie przygotowawszym do walk o niepodległość.

Z chwilą powstania Państwa Polskiego idea krajoznawcza nabiera innej treści. Wysunięto plan, aby zasady idei krajoznawczej zaszczepić już w młode umysły młodzieży szkolnej. Z inicjatywy ś. p. Ludomira Sawickiego, profesora geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Leopolda Węgrzynowicza, profesora gimnazjum w Krakowie, przystąpiono do założenia kół krajoznawczych wśród młodzieży szkolnej. Myśl ta została szybko zrealizowana i dała dobre wyniki. Już w 1919 r. został wydany pierwszy miesięcznik kół krajoznawczych młodzieży szkolnej w Krakowie „Orli Lot“.

KOŁA SZKOLNE

Młodzież szkół średnich, a częściowo i szkół powszechnych przyjmuje z zapałem inicjatywę starszego pokolenia, zakładając koła krajoznawcze. Liczba ich, w okresie największego rozkwitu dochodziła do 350 na terenie całego państwa. Niektóre koła krajoznawcze współzawodniczyły z sobą w dziedzinie zbierania i publikowania swoich prac krajoznawczych na łamach miesięcznika „Orli Lot“. Współzawodnictwo to doprowadziło pracę krajoznawczą do punktu kulminacyjnego, a mianowicie niektóre z prac młodzieży zostały uznane za naukowe i ogłoszone osobno drukiem przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie, n. p. „Budownictwo ludowe w Zawoi“ p. A. Kutrzebianki, ucz. kl. VI gimn., wydane w 1931 r. (Obecnie p. mgr. A. Kutrzebianka, Asyst. Etnografii Uniw. Jagiellońskiego).

Również Koło Krajoznawcze uczniów Seminarium Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim pod kierunkiem opiekuna prof. dr. Tadeusza Seweryna wykonało pracę p. t.: „Zamki drewniane przy drzwiach“. Praca ta została wydana w osobnej publikacji przez Polską Akademię Umiejętności w 1927 r., a szereg uczonych polskich i niemieckich nią się zainteresował.

Dorobek kół krajoznawczych młodzieży szkolnej stanowią liczne monografie wsi, spośród których na pierwsze miejsce wysuwa się praca o wsi rodzinnej Kazimierza Brodzińskiego „Królówka“ (pow. Bochnia), opracowana przez Koło krajoznawcze państwowego gimnazjum w Bochni pod kierunkiem prof. Galasa. Oprócz tego zebrano wiele materiału dotyczącego budownictwa, sztuki ludowej, słownika geograficznego (nazwy topograficzne wsi), podania i legendy historyczne, gwara ludowa (dla atlasu języka polskiego), opracowywanego przez prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego K. Nitscha i doc. Małeckiego.

Przeglądając nowe programy szkół średnich (gimnazja i licea). widzimy, iż w nauczaniu przedmiotów humanistycznych i przyrodniczych spotykamy zagadnienia, związane z Polską i jej kulturą.

W programach liceów ogólnokształcących wprowadzony został nowy przedmiot p. t. Zagadnienia życia współczesnego, którego zadaniem będzie dokładne poznanie regionu w obrębie którego znajduje się szkoła pod względem kulturalnym, gospodarczym, przyrodniczym i t. p.

Przy poznawaniu poszczególnych regionów Polski, nieocenioną usługę oddają koła krajoznawcze młodzieży szkół średnich jako podstawa prac regionalnych, czego dowodem są rozporządzenia Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 22. X. 1935 r. (I Pol. — 1251/31) w sprawie kół krajoznawczych młodzieży szkolnej, jak również ostatnie rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. z lipca b. r. w sprawie kół krajoznawczych w szkole średniej. Podkreślają one wielkie znaczenie powyższej organizacji pod względem naukowo-wychowawczym i społecznym.

ZNACZENIE WYCHOWAWCZE KRAJOZNAWSTWA.

Społeczne znaczenie krajoznawstwa jest wielkie, ponieważ całokształt nauki polskiego dziecka musi rozwinąć się na tle ziemi rodzinnej. Należy wpajać w duszę dziecka uczucie miłości do ziemi rodzinnej, wiązać to uczucie w duszy dziecka z otaczającym je życiem, krajem, przyrodą i ludem, rozwijać równolegle pierwiastek uczuciowy i praktyczny. Krajoznawstwo jest w pierwszym rzędzie powołane do wytwarzania tak koniecznej samowiedzy narodowej.

Przez poznanie kraju, jego przyrody, piękna, zabytków i skarbów stanu ekonomicznego i kulturalnego najzupełniej rozwija się miłość Ojczyzny. Pojęcie Polski w umysłach młodzieży nabiera bogatej konkretnej treści. Oprócz tego rozwija się również przez krajoznawstwo poczucie solidarności narodowej, gdyż młodzież styka się z ludźmi, należącymi do różnych warstw narodu. Wyrabia się poszanowanie pracy ludzkiej, zabytków i życzliwy stosunek do tworów przyrody. Piękno przyrody i dzieł, sztuki dostarcza wiele wrażeń estetycznych, przez co kształci się poczucie piękna i rozbudowuje się wyobraźnię. Przez wycieczki wreszcie wyrabia się hart, energię, dążenie do pokonywania przeszkód. Ginie niezaradność, niedołęstwo i sobkostwo. Krajoznawstwo rozszerza horyzonty, myśli i przyczynia się do wyrobienia tężyzny fizycznej.

Gdy oglądamy plon 18-letniej pracy organizacyjnej tych, co wypracowali metody i nadali formy krajoznawstwu szkolnemu, widzimy, iż praca ich nie poszła na marne, lecz wydała piękne owoce. Przeglądając numery „Orlego Lotu“ obserwujemy, jak młodzież szkół średnich opracowuje coraz poważniejsze zagadnienia, wymagające wiele samodzielności i przygotowania w tej dziedzinie.

OBOZY KRAJOZNAWCZE

Największe znaczenie w pracy krajoznawczej i podniesienie jej wartości naukowych i społeczno-gospodarczych mają obozy krajoznawcze. Obozy takie zorganizowane zostały ostatnio w miejscowościach ciekawych pod względem krajobrazowo-przyrodniczym, językowym i historycznym. W ten sposób urządzony został pierwszy męski obóz krajoznawczy w Jurgowie (pow. Nowy Targ, bliskość granicy czechosłowackiej, dzieje Spisza) w 1935 r. pod kierunkiem prof. Galasa z Bochni, drugi obóz w 1936 r. w Podegrodziu (Stary Sącz) pod kierunkiem prof. Staśki z Jasła), miejsce urodzenia ks. Papeszyńskiego z zakonu Pijarów, założyciela zakonu Marianów, kapelana Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, miejscowość znana z ciekawych strojów, podobnych do krakowskich na terenie Podhala. W bieżącym roku w Pogrzebieniu nad Odrą na granicy polsko-niemieckiej pow. Rybnik, pod kierunkiem prof. Galasa (miejscowość ciekawa ze względu na 600 letnią niewolę i wpływy kultury czeskiej i niemieckiej).

Równocześnie zorganizowane zostały żeńskie obozy krajoznawcze dla młodzieży szkół średnich w następujących miejscowościach: Sopotnia Mała. pow. Żywiec 1933 r. pod kierunkiem prof. Gapelskiej, Szaflary, pow. Nowy Targ. 1934 r. pod kierunkiem prof. Gapelskiej, Kurozwęki, pow. Stopnica 1936 roku, oraz Giby, pow. Augustów. Obydwa ostatnie obozy prowadzone były pod fachowem kierownictwem pp. mgr. Jadwigi Klimaszewskiej, asyst. Etnografii Uniw. Stefana Batorego, oraz mgr. Anny Kutrzebianki, asystentki Etnografii Uniw. Jagiellońskiego.

Młodzież zebrana w obozach krajoznawczych w okresie trzytygodniowym zapoznała się bliżej na podłożu pracy krajoznawczej, zadzierzgnięte zostały węzły serdecznej przyjaźni i zniknęły wszelkie różnice dzielnicowe. W czasie pogadanek wieczornych zapoznała się młodzież szczegółowo z nieznanymi i różnymi regionami. ponieważ uczestnicy przedstawiali szczegółowo wiadomości krajoznawcze swego regionu, porównując je z regionem. na którym znajdował się obóz.

Rezultatem pracy obozów jest zebranie materiału do monografii tej miejscowości, w której się obóz znajdował. Zainteresowanie pracą krajoznawczą wśród młodzieży szkolnej na obozach jest wielkie, czego dowodem są szczegółowe wiadomości odnoszące się do zwyczajów, gwary ludowej, strojów, artyzmu ludowego, wiadomości rocznikarsko-kronikarskie do historii danej miejscowości, ciekawe zabytki przyrody i t. p.

Ustosunkowanie społeczeństwa do pracy krajoznawców jest bardzo życzliwe, szczególnie należy podnieść życzliwość duchowieństwa katolickiego, które ułatwia w korzystaniu z kronik parafialnych i ksiąg metrykalnych, udzielając częstokroć wiele cennych wiadomości historycznych o danej miejscowości. Również nauczycielstwo i władze gminne, jako też rozmaite instytucje kulturalno-społeczne bardzo chętnie zezwalają na korzystanie z kronik, wiadomości statystycznych oraz wszelkiego materiału archiwalnego. Ludność wiejska jest nadzwyczaj życzliwa, rozumiejąc cel pracy, chętnie udziela szczegółowych informacyj, ciesząc się, iż ich wieś będzie przedmiotem prac naukowych, a niektóre ważniejsze fragmenty będą drukowane.

Prezydium Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w porozumieniu z Min. W. R. i O. P. zamierza urządzić w przyszłym roku szkolnym dwa obozy krajoznawcze: (jeden dla gimnazjów, a drugi dla liceów).

Po gruntownym przeszkoleniu na obozach, krajoznawstwo przedstawia się dla młodzieży jako żywa i realna nauka, a nie teoretyczna wiedza książkowa. Pod wpływem zaś bezpośredniego zetknięcia się młodzieży miejskiej z ludem polskim, usuwa się granicę dzielącą dotychczas miasto od wsi, a kultura ludu polskiego staje się przedmiotem zainteresowań naukowych.

W ten sposób pojęta praca krajoznawcza w obecnej szkole, odda nieocenione usługi dla nauki polskiej.

—ooo—

HENRYK PTAK

Wspomożenie Wiernych

Wracam do Ciebie, Matko, nie z uczty szyderców,
lecz z pogodzoną wiarą z mym rozumem
i z większą miłością w sercu.
Oczy spuściłaś ku ziemi z obrazu,
abym wracając nie musiał się rumienić,
że lekcji życia do dziś dnia nie umiem...
Czyżbym krok każdy postawiony ważył?

Widzę oblicze przesiane przez pryzmat
duszy artysty, z zamierzchłych wywołany cień...
Czy mogłem do Ciebie, Matko, się nie przyznać.
w płynnej pamięci skrysztalonej wodzie.
z wieków wywołanej, co cisną się za mną?
Po gwiazd kurniawie, ja, wędrowiec pieszy
czy jestem dzisiaj jeszcze Ciebie godzien?
— — — — — — — —
Zgubiony szkaplerz czuję znów na piersi...

Zagadnienie melioracji Polesia

Bardzo doniosłe znaczenie dla przyszłości gospodarczej Polski posiada problem melioracji Polesia.

Przez zmeliorowanie Polesia będzie można osiągnąć dla rolnictwa wielkie obszary ziemi, leżące obecnie w dolinach rzek, przeważnie zabagnionych lub narażonych na zalanie wodą.

W związku z pracami melioracyjnymi musi być przeprowadzona systematyczna regulacja tych rzek, przez co można będzie tak rozległą na Polesiu sieć wodną przekształcić w użyteczne drogi wodne i stworzyć z nich źródło i podstawę dobrobytu i rozwoju gospodarczego kraju.

Badanie i planowanie

Dla uskutecznienia prac melioracyjnych zostało utworzone rozporządzeniem Prezydenta R. P. Biuro Projektu Melioracji Polesia przy Ministerstwie Robót Publicznych z siedzibą w Brześciu nad Bugiem.

Biuro rozpoczęło swą działalność w czerwcu 1928 roku. Praca zaś terenowa w lipcu tegoż roku. Zadaniem Biura było opracowanie ogólnego projektu i kosztorysu melioracji Polesia oraz przygotowanie planu sfinansowania melioracji Polesia.

Obszar kraju, na który rozciągnęło swą działalność Biuro i który miał być objęty projektem wynosi 56.620 km. kw. (przeszło 8 i pół miln. ha) i obejmuje całe województwo poleskie, oraz część województwa wołyńskiego, białostockiego i nowogródzkiego. Kierownictwo Biura objął p. inż. Jan Pruchnik b. minister robót publicznych a do współpracy zaproszono szereg osobistości ze świata naukowego (przyrodnicy, gleboznawcy) z Instytutu Naukowego w Puławach oraz z wyższych zakładów naukowych.

Ogrom zadania

Powierzchnia bagien i moczarów przeważnie torfowych, które dzisiaj są nieużytkami, a które prace melioracyjne mają zamienić na grunta urodzajne, nadające się do uprawy traw łąkowych, jarzyn i zbóż, wynosi w przybliżeniu 18.000 km. kw. Długość rzek, potoków i podstawowych kanałów osuszających, które powinny być uregulowane i pogłębione dla umożliwienia melioracji przyległych terenów, wynosi 12.300 km.

Projekt generalny miał być opracowany w ciągu 4 lat. Projekt miał objąć regulację sztucznych i naturalnych dróg żeglugowych i spławnych oraz potoków i kanałów, które mają znaczenie jako odpływy dla melioracji gruntów. Inaczej mówiąc, projekt obejmuje te wszystkie wody, których regulację w myśl obowiązujących ustaw ma przeprowadzić państwo (sztuczne drogi wodne i rzeki żeglowne a częściowo i spławne) własnym kosztem, oraz takie, do których uregulowania ma państwo przyczynić się bezzwrotnym wydatkiem (potoki, kanały odwadniające, jako sieć podstawowej melioracji).

Nie będą objęte projektem rolnicze melioracje szczegółowe. Będzie jednak wszędzie stworzona możliwość wykonania takich melioracyj, w tym celu kanały odwadniające projektuje się na bagnach w odstępach nie mniejszych niż 4—5 km.

Regulacja rzek sprawą główną

Zaznaczyć bowiem należy, iż melioracja Polesia składa się z melioracyj podstawowych i szczegółowych. Melioracje podstawowe korzystają z pomocy finansowej państwa i samorządu. Melioracje szczegółowe pozostawia się spółkom wodnym i pojedynczym właścicielom gruntów. Należy również zwrócić uwagę, iż już samo wykonanię regulacji rzek, tudzież podstawowych melioracyj wywrze dobroczynny wpływ na kulturę rolną. Obniży się fala wielkich wód na rzekach i przyspieszy ich odpływ. Przez to uchroni się wielkie obszary gruntów od zalewu, tudzież powiększy okres wegetacyjny na łąkach w okolicach tych rzek. Umożliwi się przez to dostęp do zabagnionych obszarów., ich zaludnienia oraz przynajmniej ekstensywną, znacznie rentowniejszą niż obecnie kulturę rolną, która z biegiem czasu i zagęszczania się ludności, będzie coraz bardziej polepszać się przez niekosztowne zabiegi melioracyjne, oświatą ogólną i rolniczą.

Nie wykorzystane bogactwa

Polesie pod względem jakości gleby, klimatu, opadów atmosferycznych, stanowi na ogół teren korzystny dla kultury rolnej, przede wszystkim łąkowo-hodowlanej. Bagna poleskie odznaczają się na ogół wielkim bogactwem. Są to bowiem albo nizinne, bogate w azot i fosfor torfy, albo wody rzeczne i jeziorne. (Pińszczyzna).

Te skarby ma odwodnienie Polesia wydobyć na światło dzienne.

Melioracja Polesia jest rzeczą bardzo pilną, nie tylko ze względu na konieczność podniesienia kultury rolnej i zwiększenia liczby ludności (obecnie 31 mieszkańców na 1 km. kw.) ale i z tego powodu, iż każdy rok zwłoki pogarsza stosunki na Polesiu i powoduje straty i zniszczenia, które później, albo zupełnie nie będą mogły być naprawione, albo tylko przy wielkim nakładzie pracy i kosztów.

Prace przed laty wykonane niszczeją

Przy końcu ubiegłego stulecia pracowała na Polesiu ekspedycja pod kierownictwem Polaka śp. gen. Żylińskiego, która wykonała na polskim Polesiu około 1000 km. kanałów odwadniających. Oprócz tego wiele kanałów wykonały ziemstwa, spółki i poszczególni właściciele. Są również kanały, pochodzące jeszcze z XVIII w. a nawet wcześniejsze, jak np. Kanał Królowej Bony pod Kobryniem.

Przekopanie Kanału Królewskiego i Ogińskiego było także pewnego rodzaju melioracją. Większość tych robót, czasowo jeszcze przed wojną, ale przede wszystkim podczas wojny, uległa zniszczeniu, wskutek czego zabagnienie postępuje w tempie niepokojącym. Wprawdzie niektóre sejmiki i poszczególni właściciele tu i ówdzie przeprowadzają czyszczenie kanałów, jest to jednakże w stosunku do potrzeby bardzo mało.

Wkutek postępującego zabagnienia dolin rzek, które przerzuca się i na obszary będące pod pługiem, rolnicy, nie mogąc znaleźć wyżywienia w dolinach, rzucają się na stoki, przeważnie zarośnięte lasem, aby stworzyć sobie teren pod kulturę rolną.

Tereny te, to przeważnie piaski, które wskutek nagromadzonego humusu, pochodzącego z rozkładu liści i igieł drzew iglastych, dają przez pierwsze lata dosyć dobre plony. Później jednakże wskutek nieumiejętnej uprawy mechanicznej i wyczerpania się zasobów humusu, zmieniają się w bezpłodne wydmy piaszczyste, których zalesienie jest bardzo trudne, a często wręcz niemożliwe.

Człowiek opuszcza wtedy te wydmy, z których już nic wydobyć nie może, i rzuca się na najbliższe lasy. Zapotrzebowanie ziemi ornej zaspokaja już dawno mieszkaniec Polesia, nieumiejący opanować wody i zagospodarowa błot przez wyrąb puszczy.

Rabunkowa gospodarka

Wyłącznie puszcza pada fiarą zapotrzebowania ziemi na Polesiu. Pada zaś w tempie tym bardziej szybkim, że wytrzebione z lasów piaszczyste ziemie zamieniają się w bardziej eksponowanych miejscach w rzekome wydmy. Wydmy bezleśne weszły w skład dzisiejszego krajobrazu Polesia jako potężny składnik.

Wydma jest nieużytkiem rolnym, nawet bardzo kulturalny rolnik umie zaledwie bronić się przed nią, lecz meliorować jej i zamienić na użytki rolne nie umie. Nic też dziwnego, że mało kulturalny rolnik poleski, wydarłszy puszczy piaszczyste ziemie, następnie sam wyparty został ze zdobytej ziemi przez wydmy. Koszta tej klęski opłacił znowu las trzebiony w poszukiwaniu nowej ziemi ornej.

Gospodarka rolna na Polesiu idzie dzisiaj w najmniej racjonalnym kierunku trzebienia puszczy, zamiast oszczędzając lasy i powiększając stan zalesienia wydm kierować rolnictwo na torfowiska i bagna.

Koszta melioracji

Dotychczasowy przebieg pomiarów i badań na Polesiu pozwala już w wielkim przybliżeniu obliczyć kosztorys prac melioracyjnych. Najbardziej miarodajnym jest kosztorys obliczony przez komitet Ekspertów Lig' Narodów, sporządzony jeszcze w roku 1926, przy bardzo czynnym współudziale naszych fachowców z b. Ministerstwa Robót Publicznych.

Kosztorys ten ustalił kwotę 450 milionów złotych t. j. około 90 milionów dolarów jako konieczną na wykonanie wszystkich robót wodnych na Polesiu. Jednakże obecnie w ciężkich czasach dla Skarbu Państwa, należy unikać robót chociażby potrzebnych, ale kosztownych, których rentowność jest wątpliwa. Dlatego budowę kanałów żeglugi (Kanał Królewski i Ogińskiego) tudzież regulację rzek dla celów komunikacyjnych należałoby odłożyć na czas późniejszy, uwzględniając chwilowo tylko te odcinki, które są konieczne dla celów melioracyjnych.

Jako pierwszy etap pracy było by obecnie wykonanie robót na Polesiu o charakterze wyłącznie melioracyjnym, gdyż prace tego rodzaju, rentowność przedsięwzięcia nawet przy obecnej koniunkturze gospodarczej kraju dadzą Państwu bardzo wielkie zyski w dziedzinie gospodarczej.

A. D.

FRANCISZEK BIELAK

Kapitalizm a szkoła amerykańska

Jedną z przyjemnych iluzji, jaką karmiliśmy się po wojnie, stanowiła wiara w Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, krócej mówiąc w Amerykę. Znaczenie Wilsona i... dolarów to były (bez złośliwości!) argumenty, które podsuwały wielu z nas rozmaite, przeważnie różowe, wyobrażenia o kraju, w którym potęgą był, między innymi Al Capone i gdzie w polityce ogólnej czy lokalnej panował „system łupów".

Dziś jednak pomieściliśmy owe piękne obrazki w magazynie straconych złudzeń. Historia ciężkich procesów ekonomiczno-społecznych, przez jakie przechodzą Stany od lat kilku uleczyła wielu z pochopnych przypuszczeń o „lepszości" ludzi w Nowym Świecie. Może najwięcej złudzeń przetrwało w dziedzinie dość często odrywanej od życia, t. zn. w zakresie wychowania i nauczania.

Jak popularną była jeszcze niedawno książka Hall-Questa: Uczenie się pod kierunkiem, prawdziwy dyliżans pełny wszelakich wiadomości hygienicznych, pedagogicznych i dydaktycznych, podobnie jak zbyt dalekie przywiązywano nadzieje do realizacji planu Dalton w niektórych szkołach polskich.

Jednak okres „prosperity" dla pomysłów zza Wielkiej Wody minął,

podobnie jak pękła „prosperity" w kraju „robber barons" (łupieżczych baronów). Przede wszystkim przecież trzeba się zapoznać z środowiskiem, w którym przeprowadza się rozmaite próby i poznać warunki, które podyktowały właśnie zastosowanie takich czy innych eksperymentów...

Stąd też wielka wartość książki Józefa Chałasińskiego*)

opracowanej z dużą znajomością terenu i ogromnej literatury, na szczęście nie tylko pedagogicznej.

Podkreślamy: na szczęście — gdyż jeszcze niejednego potrafi omamić swoisty optymizm czy idealizm amerykański, który graniczy z szkodliwą naiwnością.. Nie tylko bowiem amerykańscy nauczyciele ulegają miłej sugestii, że oni przede wszystkim wytwarzają świat wartości duchowych dziecka i patrzą skutkiem tego na świat przez różowe okulary i nie widzą, że życie jest trochę bardziej skomplikowane niż czytanki czy podręczniki psychologii wychowawczej.

Młody uczony określa sam swoje stanowisko wobec zjawisk opisywanych jako realistyczne: dodalibyśmy, że ta książka jest właśnie dlatego tak ciekawa i wartoś-

*) Józef Chałasiński: Szkoła w społeczeństwie amerykańskim. — Nakładem Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego (z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej) 1936 — str. VXI + 590.

(Ciąg dalszy na str. III).

ST. NOWAKÓWNA

Niewesoła przygoda pana Czyża

(Opowiadanie prawdziwe)

Cała bieda pana Czyża rozpoczęła się od wypadku z głupim Kolą. Głupi Kola był wariatem z pobliskiej wioski i zwyczajnie, jak wariat, biegał zimą po lesie bosy, w worku jeno na grzbiecie, w którym wycięte były otwory na ręce.

A było to tak...

Głęboko w lesie na zacisznej polanie, otoczonej gęstymi zaroślami, pewnej mroźnej, jasnoksiężycowej nocy, (bo zima tego roku długo i mocno trzymała) pędził pan Czyż samogonkę. Chwała Bogu, żyto tegoroczne było niczego sobie, słoma wysoka, gęsta, a ziarno, jak groch. Wystarczyło na chleb na podatki i na samogonkę.

Pędzili ją wszyscy chłopi z okolicznych wiosek, pędził i pan Czyż, chociaż był szlachcicem...

Tajne gorzelnictwo samogonu — tak mniemał pan Czyż — niczym nie przekreśla splendoru herbowego szlachty zaściankowej.

Była jasna księżycowa noc. Na polance dymiły naczynia osobliwego kształtu, nad którymi buchała gęsta para, skraplając się w rurach dziwacznie powyginanych, i osiadała w postaci wonnego alkoholem płynu na dnie stojących na ziemi wiader. Niesamowity widok wysokiego, chudego pana Czyża z rozwianymi na wietrze połami kożucha i wykonującego rytmiczne ruchy, to pochylania się, powstawania niejednego nie wtajemniczonego, przeraziłoby nie na żarty.

Pan Czyż podobnym było co najmniej do czarnoksiężnika, jeżeli nie do jakiegoś pogańskiego bóstwa...

Dwóch tylko było świadków tego obrzędu tajemniczego, jeden na niebie, a drugi na ziemi.

Nie wiadomo co tam o panu Czyżu myślał księżyc, wędrujący po niebie, ale głupi Kola, ukryty za rozłożystym pniem sosny... wpatrywał się w niego z obłędnym przerażeniem i pobladłymi wargami szeptał **„czort, czort, aj-aj zaduszyć, zaduszyć.**

A gdy pan Czyż uczynił gwałtowny ruch, przerażony śmiertelnie zerwał się głupi Kola do ucieczki.

Biegł długo krętymi ścieżkami, wiodącymi do wioski.

Drogą od miasteczka do wioski szedł policjant, na nocny obchód. Szedł raźno i spokojnie z karabinem na ramieniu.

Widok wynurzającego się z mroku policjanta, dopełnił miarę przerażenia u głupiego Koli.

„Czort dohanił mienie. Kaliż ja się ukryju — zawodził, szukając wzrokiem dookoła ratunku.

Aż dostrzegł starą studnię z żórawiem. Postanowił wskoczyć do środka, i zaczepić się rękami, aby zmylić domniemanemu diabłu ślady...

Niestety, Kola był wariatem, zapomniał że studnia pokryta była wewnątrz lodem, palce nie mogły znaleźć oparcia... I głupi Kola wpadł do studni...

Straszliwe o grobowej tonacji głosy dobiegły do uszu policjanta... Niby wołania o ratunek duszy potępionej.

Obejrzał się więc na cmentarz, serce zabiło w nim żywiej, ale opamiętał się rychło i począł badać, skąd dochodzą te odgłosy...

Pochylił się nad studnią i usłyszał...

— „Czort, czort... dobryj czort, **spuści mie wiedro"**

— Pocoś właził do studni — wrzasnął policjant — pociągając za żuraw — i spuszczając do studni wiadro.

Uląkłem się ciebie czort — odpowiedział głupi Kola — ty tam czarował na polanie u lesie dodał, siedząc już w wiadrze... Ja ciabie użo nia baju sia ty do kaładziszy nie wpajdziosz...

Na wzmiankę o czarach na polanie w lesie.. policjant ucieszył się niezmiernie.. domyślił się od razu jakiego to rodzaju były czary...

Zaniechał na razie spisania protokołu głupiemu Koli za nazwanie władzy czartem.

Pan posterunkowy nie wiedział, że głupi Kola był wiariatem. Zastukał szybko w najbliższe okno, obudził ludzi i polecił im zająć się losem wydobytego ze studni Koli, a sam pobiegł czym prędzej do lasu.

Niestety nie znał dobrze krętych dróg, wiodących na zamaskowaną polankę, błądził bardzo długo, a gdy zaszedł na polanę zastał już tylko puste zimne naczynia i w powietrzu świeżą jeszcze woń alkoholu.

Od tego czasu uparty policjant węszył po okolicznych zaściankach, wioskach, zachodził nawet do samotnych chutorów...

Lecz długo, bardzo długo nie mógł się niczego dowiedzieć.

Na kresowej wsi wileńskiej klan gorzelników samogonu jest bardzo silny i zwarty. Tajemnice jego są święte.

Kapitalizm a szkoła amerykańska

(Dalszy ciąg ze str. II).

ciowa, że socjologiczne jej ujęcie fundowane jest na wszechstronnej historii przemian w życiu kulturalnym Stanów, przemian produkujących w ostatecznym efekcie swoisty system szkolnictwa i wszystkich spraw z nim związanych.

Inaczej niż zwykłe historie dochodzi praca Chałasińskiego do wypadków ostatnich, po prostu do chwili, kiedy była oddawana pod prasę (r. 1935). Historia szkoły amerykańskiej nadaje się do studiów, gdyż jej prymitywy oglądamy jeszcze przed 300 i 200 laty.

Zacząwszy od nich, przedstawiwszy duchowe oblicze ojców rewolucji amerykańskiej, zajmuje się warszawski socjolog w części II (Formowanie się publicznego systemu szkolnego) tak interesującymi sprawami, jak przejście od szkoły bezpośrednio kontrolowanej przez obywateli do szkolnictwa podlegającego nadzorowi Stanu i wreszcie ewolucją przymusu szkolnego i jej podłożem społecznym.

Sielankowość stosunków amerykańskich, opisywana nieraz i przez polskich autorów (np. dr Ziemnowicz) bardzo wiele traci na przedstawieniu szczegółów walki o przymus szkolny. „Rozwój praw o przymusie szkolnym, przypadający na okres 1880—1910, odpowiada okresowi, w którym ta właśnie klasa ekonomiczna zaczęła zwiększać się liczebnie i odgrywać ogromną rolę w ekonomicznym życiu“ (256). Zdaniem autora, wprowadzenie przymusu szkolnego „to był postulat nie mas robotniczych, ale elity robotniczej, która w przymusie szkolnym widziała narzędzie zapobieżenia obniżeniu płac i pauperyzacji robotników, a w szkole — drogę do podniesienia ekonomicznego, do stania się kapitalistami“.

Najciekawiej jednak wyglądają kulisy szkolnictwa amerykańskiego w okresie kapitalizmu

i w tym czasie, kiedy ogółowi imponowali ludzie sukcesu, wielcy aferzyści. Warto przytoczyć niezwykłe zdanie jednego z tych „ideałów“, Johna Rockefellera, uderzające swą naiwnością czy cynizmem:

> „Wierzę, że zdolność robienia pieniędzy jest darem Bożym, który należy rozwijać i używać, jak na to pozwalają nasze zdolności dla dobra ludzkości. Będąc wyposażonym w ten dar, jaki posiadam, wierzę, że jest to mój obowiązek robić pieniądze i coraz więcej pieniędzy i używać tych pieniędzy, które robię dla dobra bliźnich według wskazań mojego sumienia“.

Chałasiński cytując za Josephsonem (The Robber Barons) nie podaje, w którym okresie swego życia miliarder głosił te zasady: w każdym razie powinien był on o tym pamiętać, że w robieniu swych pieniędzy stosował metody rekina i wtedy nic widocznie nie mówiło jego sumienie.

Trudno tu streszczać bardzo ciekawe rozdziały o roli nauczyciela i szkoły w tym czasie w stosunku do obiegowych „ideałów“ życiowych tej epoki: zwłaszcza szkoła średnia dostosowała się aż nadto dobrze do tych poglądów.

„Jeżeli Jaś i Małgosia nie interesują się geometrią lub historią z powodu wzajemnego zainteresowania się sobą, to jest to problem dla nauczyciela. W żadnym razie zainteresowanie to nie powinno być wyszydzone lub pohamowane“ pisze Marietta Johnson, twórczyni School of Organic Education, sławionej przez Dewey'a*).

Szkoła staje się wreszcie terenem propagandy zrzeszeń bankierów czy trustów fabrykantów,

a nauczyciel musi być lojalny wobec trustów i innych tego rodzaju dobroczyńców szkoły. Lojalność ta nosi nieraz cechy zwykłego wysługiwania się, jak tego dowodzi zacytowany głos profesora W. F. Ogborna z Chicago (str. 445).

Załamanie koniunktury odbiło się na szkole i na nauczycielach, którym zresztą nie wolno się organizować.

Usiłowania obecnego prezydenta, żeby kapitał zrozumiał swe obowiązki społeczne, rozbijają się o tegoż egoizm. Cierpią na tym, między innymi, szkoły i nauczyciele, cierpi całe wychowanie. To też całą czwartą część książki traktującą o ostatnich ośmiu latach życia Stanów Zjednoczonych i ich szkolnictwa, zatytułował Chałasiński „Ku drugiej rewolucji amerykańskiej“.

Tę rewolucję przewiduje i w pewnej mierze do niej zachęca nie kto inny, jak stary John Dewey, którego ideologię świetnie spaczył byznesmem amerykański.

> „Musimy być praktyczni, bojowi, realni. Musimy zejść na dół w brud i kurz i walczyć o prawa człowieka... Druga rewolucja amerykańska nie musi jednak pociągnąć za sobą zniszczenia ludzkiego życia i własności, jeżeli my, którzy pragniemy bardziej zasadniczych zmian, zorganizujemy się na czas i politycznymi metodami odbierzemy władzę dawnym partiom, bankierom i baronom przemysłowym, którzy ją trzymają. Są inne drogi rewolucji, a nie tylko karabiny maszynowe i barykady. Ale jeżeli będziemy dalej postępowali bez kierunku, jeżeli będziemy trwali w przywiązaniu do doktrynerskich przekonań i dogmatów i działali rozdzieleni, niezorganizowani i odosobnieni, to przyjdzie na Amerykę rewolucja innego rodzaju i zrodzi się nowe społeczeństwo, ale jako dzieło gwałtu i krwi“.

Są to słowa wyjęte z odezwy Komitetu Propagandy Ligi Niezależnej Akcji Politycznej podpisane przez Deweya, jako prezesa tego Komitetu. Nie chcemy przewidywać i oceniać wagi realnej wystąpienia sędziwego autora „Szkoły i społeczeństwa“, znamienne jest ono samo przez się, nie przez efekt konkretny, jaki mieć może. Zaznacza bowiem Chałasiński, że świat kapitalistyczny nie ma wielkiej ochoty na wysłuchiwanie słów prawd ze strony „profesorów“. Nie tylko „żółta“ prasa osławionego Hearsta występuje przeciw „bolszewikom“, ale przeprowadza się surowsze i bardziej bezpośrednie środki zapobiegawcze, jak przysięga lojalności w sławnym uniwersytecie Harvard.

———

*) Powszechnie wiadomo, że ten problem młodzież rozwiązuje w samotnych wycieczkach samochodowych, co po części przyczyniło się do zmiany poglądów sławnego autora „Buntu młodzieży“ Lindseya. W parze z takim „unowocześnieniem“ szkoły idzie ogromny rozrost funkcyj widowiskowych szkoły, jak również dbałość o rozrywki i przyjemności młodzieży.

Książka Chałasińskiego powinna zainteresować nie tylko pedagogów i socjologów: bogaty materiał źródłowy pozwala czytelnikowi wniknąć w mechanizm i współzależność procesów wpływających na kierunek wychowania w społeczeństwie. Dlatego też daje nam ona nie tylko wgląd w stosunki amerykańskie, oglądane przez naszych przygodnych podróżników przeważnie z okien wagonu czy salonów. Uważny czytelnik musi poczynić pewne zestawienia ze stosunkami europejskimi, dużo mniej jaskrawymi, o ile chodzi o stosunki szkolne, jednakowoż refleksje choćby na temat szkoły średnej są dość zastanawiające.

Niewątpliwie autor ma rację pisząc gdzieś, że szkoła średnia jest najbardziej charakterystyczną dla każdego systemu szkolnego. Ogół myśli o przemianach szkoły średniej tylko pod jednym kątem widzenia: t. j. programu, tym czasem przeżywa ona u nas dużo głębszy kryzys niż to się powszechnie sądzi. Jeśli zaś czyta się o prawdziwym załamaniu pewnych zasad szkolnictwa amerykańskiego, to tym skwapliwiej należałoby korzystać z przykrych doświadczeń Nowego Świata.

„Mistyki“ totalne

Co tkwi na dnie tych ruchów żywiołowych, które potęgują w masach dzisiejsi przywódcy państw totalnych? Czy odbywa się tu wyładowanie odwiecznych tęsknot duszy ludzkiej idących wzwyż, zrzucanie tamujących rozwój człowieka więzów? Czy też może jest to zjawisko zbiorowej, spaczonej woli zdezorientowanych, zmęczonych kryzysem i szukających nowych dróg, mas ludzkich, objaw dekadencji epoki, która jeszcze nie zdołała stworzyć prądu społecznego, wyzwalającego naprawdę najwyższe wartości życiowe?

Na to pytanie tak decydujące w naszych czasach usiłuje dać odpowiedź m. in. profesor antropologii kryminalnej w Louvain Etienne de Greef w swej pracy o „mistykach“ totalnych, z której obszerną recenzję zamieszcza tygodnik „La Vie Catholique“ (Por. Foi et „Mistiques Humaines“).

Nie można już dziś zaprzeczać, że systemy totalne, jak hitleryzm i komunizm, które uchodzą za zjawiska natury politycznej, mają raczej charakter pewnych światopoglądów, jakby nowych religii. Pomiędzy sektą, która operuje pomysłami Kościoła narodowego — pisze prof. E. de Greef — a partią, wyznającą mistykę rasizmu nie istnieje zasadnicza różnica. I w jednym i w drugim wypadku sprowadza się pojęcie Boga do mitów lokalnych“.

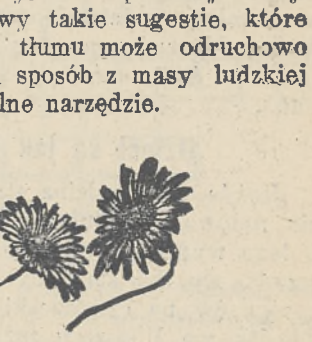
Podobnie jak w sekciarstwie, występują w mistyce systemów totalnych dwie zasadnicze cechy patologii zbiorowej: 1. antyintelektualizm, czyli wysuwanie na pierwszy plan motywów wybitnie afektywnych, przystosowanych przy tym do niskiego poziomu zdobywanych mas. 2. Psychoza zbiorowa, t. zw. w języku psychopatologii zbiorowej „zaraza myślowa“ (la contagion mentale — według określenia Le Bona), którą wytwarzają twórcy mitów, przywódcy ruchów totalnych, zwykle neuropaci.

Wybitni znawcy psychiki zbiorowej, jak dr. Auguste Ludon, dr. Achille Delmas, Joseph de Touquedec, podkreślają jednogłośnie, że swoista mistyka dzisiejszych systemów totalnych cofa ludzkość w rozwoju gdyż apeluje do niskich, podświadomych instynktów, jak kult siły, pycha i wyłączność rasowa, fetyszyzm i skłonność do ubóstwiania wodzów, zasklepianie się w egoizmie zbiorowym (szowinizm) itp. Na ten regresywny charakter mitów totalnych zwraca też uwagę dr. E. Greeff: „wszystkie te mity — pisze on — w porównaniu ze stanowiskiem religii nadprzyrodzonej mają charakter regresywny, sprowadzają one społeczeństwa do stanowisk, które już dawno zostały przekroczone. Mistyki te są tylko próbami odnowienia siły pod postaciami dostosowanymi do okoliczności i ludów, którym służą. Kierunek regresywny jest wyraźny, jest on zresztą świadomy. Powraca się do Odyna, pawraca się do stadium areligijnego. Kult siły ma być jedyną formą zdobyczy, dostępną dla bezkrytycznego tłumu, którego hasłem jest: zdobywać niszcząc. Tym czasem tylko zdobywanie przez miłość jest formą progresywną, zdecydowanie porzuconą przez ustroje totalne, a która pozostaje tylko w chrystianiźmie“.

Jaka zachodzi różnica między mistyką religijną, płynącą z prawdziwej wiary a fałszywymi mitami totalnymi? Otóż wiara w najwyższych wzlotach mistycznych nigdy nie apeluje do tych czynników emocjonalnych, które utrwalają egoizm i apoteozują zwierzęce instynkty natury ludzkiej. Mistyka chrześcijańska nigdy nie bierze rozbratu z najgłębszymi wymogami rozumu, nie dąży do utrwalenia i przeciągania w nieskończoność zewnętrznych zjawisk natury, ale według określenia św. Augustyna dąży „ab exterioribus ad interioras per interiora ad superiora“ — to znaczy: kieruje człowieka od zewnętrzności do spotęgowania wnętrza duszy, a przez potęgę wewnętrzną prowadzi do życia nadprzyrodzonego. „Doskonałość życia mistycznego — powiada św. Tomasz — zależy od tego, aby nie tylko poznać prawdę, ale ją nadto ukochać“ (Sum. th. 2a 2ae q. Cl XXX a 7).

A tym czasem w „mistykach“ totalnych nie ma ani prawdziwego poznania, ani pierwiastka miłości. Nie ma poznania, bo obniża się wszelkie samodzielne objawy rozumu i „zamiast homo sapiens stawia się ideał homo germaniens“. Wynosi się tylko „Trieb“, impuls instynktowny i ciemny — według określenia prof. De Greeff. Przeciwstawia się logos i bios, ducha i wolę. Pogarda intelektu idzie doskonale po linii pragnień i tendencji np. młodzieży hitlerowskiej, która nie lubi trudnej pracy umysłu... tworząc z antyintelektualizmu system, głosi się młodzieży, że jej wstręt do wymagań duchowych stanowi cechę w istocie samej niemiecką“.

Twórcy mitów, dyktatury, uwodziciele mas ślizgują się po powierzchni zagadnień życia, rzucając jedynie w sposób jak najbardziej błyskotliwy takie sugestie, które instynkt zbiorowy tłumu może odruchowo wchłaniać i w ten sposób z masy ludzkiej czynią sobie powolne narzędzie.



...Aż nieznany sprawca skusił się na stosunkowo wysoką stawkę nagrody rządowej za wskazanie przestępcy skarbowego.

Policja dowiedziała się o nieczystych sprawkach pana Czyża.

Od całkowitej klęski ratowało szlachcica zwyczajowe prawo tamtejszych stron, a mianowicie, że każda największa bodaj tajemnica jest tajemnicą publiczną.

Niestety, tylko na dziesięć minut przed nadejściem rewizji policyjnej pan Czyż został o niej powiadomiony.

Przez chwilę obydwoje wraz z żoną stracili z przerażenia przytomność.

Lecz nie na długo... Żona pana Medarda Czyża była bardzo rezolutną kobietą. Nie darmo pochodziła ze sławnego rodu szlacheckiego słynnych Zabłockich.

Wypchnęła prędko flegmatycznego męża do stodoły, aby tłukł ukryte tam w słomie butelki...

I podczas gdy mąż biegł szybko do stodoły, szlachcianka baczyła zza węgła chaty... czy policja z akcyzą nie nadchodzi...

Nadeszli, dwóch ich było... Czyżowa pobiegła naprzeciwko nich i chwyciła za nogi, gniotąc i ściskając mocno. Zdziwieni i wściekli szamotali się, stojąc bezczynnie, oniemieli na widok pana Czyża tłukącego butelki.

Już dwadzieścia dziewięć stłukł i zabierał się właśnie do trzydziestej, gdy silniejszemu policjantowi udało się wyrwać babie nogi.

Podbiegł do pana Czyża i odebrał mu trzydziestą i ostatnią butelkę...

Odeszli pozostawiając po sobie żal i strumień rozlanego płynu.

I niestety nie uchronił się pan Czyż, policja miała dowód rzeczowy w rękach:

Po upływie kilku miesięcy otrzymał pan Czyż z sądu z Wilna wezwanie na rozprawę sądową...

Obok jego nazwiska figurowało imię i nazwisko żony...

W oznaczonym terminie pojechali ze drżeniem serc...

Sala sądu karnego do spraw skarbowo-administracyjnych była szczelnie przepełniona...

Chłopi i szlachta...

Kresy wileńskie dostarczają moc klientów tym sądom. Rozmaici przestępcy skarbowi oczekiwali na swoją kolejkę strasznego sądu. I tajni gorzelnicy samogonu i siewcy samosiejki, i fabrykanci domowych zapalniczek benzynowych.

Właśnie toczyła się rozprawa przeciwko upartemu recydywiście samogonowemu, — który miał już poza sobą dziesięć wyroków skazujących...

Był to sprytny wiejski kowal.

Jako zatwardziałemu przestępcy groziła mu kara bardzo duża, — może pięć lat, może i więcej...

Kowal próbował się ratować i w ostatnim słowie prosił o zamianę kary więzienia na pracę.

Chciał kuć rządowi konie... Nie wiedział biedak, że takie postawienie sprawy jest niemożliwe. A zresztą po ścisłym obliczeniu rachunkowym wypada, że kowal musiałby kuć wszystkie konie w całej Polsce przez sto lat. I biedny kowal otrzymał wyrok łączny na sześć lat więzienia.

Pełen niepokoju i zdenerwowania zasiadł pan Czyż na ławie oskarżonych, a obok niego czerwona z emocji pani Tekla z Zabłockich Czyżowa.

Zanim wysoki sąd dokładnie dowiedział się o personaliach oskarżonych, gdy sekretarz znudzonym głosem odczytał akt oskarżenia... pan Czyż miał czas, ochłonąć, uspokoić sie i rozważyć dobrze obronę.

Gdy oddano mu głos tak przemowił, a przemówił po szlachecku, dumnie i głośno...

„Wysoki Sądzie: Tego roku żyto niczego sobie obrodziło... i słoma wysoka, gęsta i ziarno bujne...

Obrodziło u mnie u sąsiadów i w całej okolicy. To też obrodziło u mnie to jest moje, to co obrodziło u sąsiada to jest jego, a więcej nikogo.

„To co na chleb, to nasze, a to co na podatki to rządowe, ale czy z resztą nie wolno mi robić to co chce, bo przecie ja to żyto siałem i moja siwa kobyłka go zwoziła do gumna“....

Cóż to grzech Wysoki Sądzie — napić się wódki wyrobionej z własnego żyta?...

Ja jej nie sprzedawał, bo i po prawdzie powiedzieć czasu na to nie było...

Proszę Wysokiego Sądu o uniewinnienie“.

To klasyczne przemówienie pana Czyża było typowym dla całokształtu psychiki wszystkich przestępców samogonowych...

Niestety sądy nie mogą kierować się logiką pana Czyża ani jego osobistym dobrem. Sądy rozpatrują sprawę pod kątem widzenia dobra ogólnego skarbu państwa.

I pan Czyż pomimo tak pięknej obrony został wraz ze swoją żoną skazany na trzy miesiące aresztu, które mu jako nowicjuszowi w tej dziedzinie umorzono na mocy amnestii.

Jakoś na szczęście burza przeminęła szczęśliwie.

I pan Czyż teraz z większą ostrożnością pędzi samogon. Złapać się już napewno nie da.

A najszczęśliwiej na całej tej przygodzie wyszedł głupi Kola. Po niefortunnym upadku do studni wyleczył się na umyśle i dziś jest zupełnie zdrowym człowiekiem.

MIECZYSŁAW BABIŃSKI

Kilka charakterystycznych cech Japończyka

(DOKOŃCZENIE).

W tej wielkiej spójni narodu, którego centralną figurą jest cesarz, pojedynczą jednostkę stanowi rodzina. Ojciec jest główną w niej osobą, lecz nie jako założyciel rodziny, tylko jako zastępca przodków. Jego wola rozstrzyga o wszystkim, co dotyczy rodziny, a nawet w grobie jest miarodajnym dla pozostałych członków, którzy w każdej wątpliwości zwracają się myślami do zmarłego i niejako badają, jaką w danym wypadku byłaby jego wola.

Tak jak świątynia Ise Dzingu poświęcona jest bogini Amaterasu Omikami, protoplastce narodu, tak też w każdej miejscowości znajduje się chram dla kultu przodków.

Gdy młody Japończyk wybiera się na studia do Europy, po otrzymanym zezwoleniu od ojca, udaje się na groby przodków, by tam prosić ich o pomoc. To samo czyni żołnierz wyruszający na wojnę, urzędnik otrzymujący posadę czy kupiec decydujący się na długą podróż za interesami.

Wieś rodzinna podstawą społeczeństwa

By ród nie zaginął, Japończycy chętnie stosują adoptowanie. W Europie adoptują bogate rodziny dzieci biednych rodziców, lub często „przybierają za swoje" podrzutków, przy czym często płaci się za odstąpienie cudzego dziecka. Inaczej zupełnie przedstawia się ta sprawa w Japonii. Tam adoptuje się z myślą o utrzymaniu ciągłości linii rodowej. W tym więc celu adoptuje się przeważnie chłopców. Dużą też rolę przy tym odgrywa wzgląd na wewnętrzne wartości młodzieńca, który ma być usynowiony.

Niekiedy rodzinie, której grozi wymarcie, spieszy z pomocą druga rodzina. Zdarza się to również wśród rodzin arystokratycznych. Klasycznym takim przykładem może być ostatni już członek rady przybocznej cesarza (tzw. genro) książę Sajondzi.

W rodzinie książęcej Tokudajdzich było trzech braci. Jeden pozostał dla utrzymania linii rodowej, drugi został adoptowany przez księcia Sajondzi, a trzeci przez barona Sumitomo.

Okoliczności, wynikające z adoptacji w Japonii, nie są niekiedy pozbawione humoru.

Oto np. p. Terada spotyka na ulicy kolegę Cunodę i wita się z nim: „Dzień dobry Cunoda!" — Ten z uśmiechem prostuje: „Przepraszam, od trzech miesięcy nazywam się Jamaki." — Spotykają sie znowu po roku i Terada, pamiętając o adoptacji Cunody i zmianie tego nazwiska na Jamaki, wita kolegę: „Jak się masz Jamaki?" — A Jamaki znów mu wyjaśnia: „Przepraszam, od kilku miesięcy nazywam się Hosino".

Dzieci są jak kwiaty

Każda więc rodzina stara sie, by jej linia rodowa przedłużała się jak najdalej. Z tego wypływa troska o potomstwo. Nie urządza się tam śmiesznych, amerykańskich konkursów na czworaczki i nie premiuje się, jak we Włoszech rozrodczości, jednak potomstwo otacza się specjalną opieką, która musi zastanowić każdego Europejczyka, przebywającego po raz pierwszy w tym kraju.

Dzieci są tam jak kwiaty, ogólnie pielęgnowane i podziwiane. Mruk rozjaśnia swe oblicze na widok dziecka, pedant traci swą powściągliwość, rozgniewany pasażer w tramwaju przemienia się w dobrodusznego, a podeszły wiekiem obywatel zapomina o swej powadze.

Dokoła dzieci unosi sie atmosfera radości i wesołości. — Kilka razy do roku urządza się specjalnie dla nich obchody. „Święto dziewcząt" zwane też „świętem lalek" hina-macuri) trzeciego marca i „święto chłopców" (tango no sekku) piątego maja, są obchodzone w całej Japonii uroczyście.

W dniu 15 listopada urządza się obchód „sici-go-san" dla dzieci, które liczą wtedy 7, 5 i trzy lata. Rodzice zabierają wtedy chłopców i dziewczęta do świątyń, tam dziękują za dotychczasową opiekę nad nimi i proszą o powodzenie w ich dalszym życiu.

W Europie od niedawna wprowadzono „dzień matki" i „kroplę mleka". W Japonii piecza nad młodym pokoleniem jest od wieków obowiązkiem każdego obywatela. Dbałość o każde dziecko z osobna łączy się w jedną wielką troskę wszystkich rodziców o zdrową moralnie i fizycznie całość narodu.

W ubiegłym roku w jednym z gimnazjów w Tokio — o czym donosiła też prasa polska — zjawił się przed rozpoczęciem lekcji w szóstej klasie starszy pan i usiadł, ku zdumieniu wszystkich uczniów w pierwszej ławce. Niemniej zdziwionym był nauczyciel, który wszedł do klasy. Starszy pan wytłumaczył wtedy swoją nieoczekiwaną bytność wśród grona uczniaków. Zachorował mianowicie jego syn. Nie chcąc, by powstała przerwa w nauce, postanowił sam chodzić do szkoły i potem przerabiać lekcje z synem.

Był to emerytowany generał armii, liczący 58 lat. Nauczyciel zgodził się na propozycję ucznia-generała. Wieść o tym rozeszła się szybko po Tokio i po całej Japonii. Do generała zgłosiło się kilku dziennikarzy. Oświadczył im krótko: „Sądzę, że ojciec, który pojmuje właściwie swe obowiązki wobec ojczyzny i dziecka, winien postąpić tak samo."

W szkole powszechnej wielki nacisk kładzie się na naukę historii Japonii. Z początku podaje się to dziecku w formie pięknych bajek, później przytacza się legendy o boskim pochodzeniu cesarza, o czystych i niezłomnych charakterach bohaterów narodowych, wreszcie przedstawia się dzieciom fakty historyczne, podkreślając przy tym wielkość Japonii i jej znaczenie w świecie.

Pismo najtrudniejsze i najpiękniejsze

Bardzo dużo czasu poświęca się pismu, a więc hieroglifom. Japończyk na ich naukę traci dużo godzin w szkole powszechnej, przyswaja je sobie w szkole średniej i uczy się ich jeszcze na uniwersytecie.

Nic dziwnego! Znaków tych, nie złączonych jest przeszło cztery tysiące, w połączeniu zaś dają one około 60.000 ideogramów. Europejczycy dziwią się, dlaczego Japończycy nie zarzucą tego trudnego pisma.

Nauka jego ma jednak swoje dobre strony. Kształci bowiem pamięć wzrokową, wyrabia spostrzegawczość i daje dziecku, jak gdyby pewne przygotowanie do malarstwa. Gdy przed kilku laty do Paryża przybyło 154 Japończyków malarzy na studia, Francuzi byli zachwyceni ich zdolnościami naśladowniczymi. Goście bez przygotowania kopiowali Renoira lub Picassa.

Przedstawiciel tej gromady malarskiej Kojanagała przyznał się francuskim kolegom: „Japończyk rodzi się malarzem, a w dziecku rozwija te zdolności nauka hieroglifów, które trzeba pisać pendzlem i tuszem, ręką wspartą tylko na łokciu. Nie wszyscy w dalszym życiu pozostają malarzami, lecz wszyscy malują hieroglify." Każdy z Japończyków jest mniej czy więcej doskonałym lub uzdolnionym malarzem. I każdy z nich jednym pociągnięciem pendzla „napisze" kilka zdań hieroglifami, będącymi pismem obrazkowym, — lub nie odrywając pendzla od papieru potrafi namalować łodygę bambusu, skowronka na gałązce wiśni, czy zachodzące słońce w górach.

Tak jak zastanawiającym jest fakt, że z ośmiu zasadniczych pociągnięć pendzlem tworzy się połączenia, dające przeszło cztery tysiące oddzielnych hieroglifów, tak samo zadziwia nas w malarstwie — a ściślej się wyrażając w grafice — prostota formy i bogactwo obrazu.

Podobną cechę stwierdzamy w poezji japońskiej. Poeta oddaje ograniczoną ilością słów swoje skondensowane uwagi, przekazując czytelnikowi tylko jak gdyby wytyczne linie jego wrażenia. Dlatego też każdy utwór poetycki wymaga interpretacji (zwłaszcza dla nas, Europejczyków), gdyż bez niej treść wydałaby się często banalną. Zarówno w malarstwie jak i w poezji głównym tematem jest przyroda, umiejętnie podpatrywana i doskonale naśladowana.

Japonia a Chiny

Japończycy nie przeczą, że lubią naśladować obcych. Trudno zresztą przyszłoby im odeprzeć ten pogląd. Przecież od Chińczyków przejęli buddyzm, wierzenia, zabobony, niektóre zwyczaje, pismo. Przejęli, lecz mimo to nie zmienili się. Zbyt wielkie bowiem różnice były między nimi a Chińczykami.

Japończycy jako naród wyspiarski, żyjący na wyspach wulkanicznych, od dawna borykali się z żywiołem, która to okoliczność podtrzymywała w nich żyłkę wojowniczą. Prowadzili wojny, odpierali ataki, lecz przez dwa tysiące 400 lat nie wychodzili w swej zdobywczości i zaborczości poza obręb wysp. Tu pielęgnowali kulturę własną, zamknięci w sobie.

Chińczycy byli i pozostali krajem rolniczym. Uważali się zgodnie z nazwą „Kraj Środka" za centrum kulturalnego świata. Dokoła Chin, ich zdaniem, byli sami barbarzyńcy. Gdy przybyli do portów biali cudzoziemcy, przyjęli ich z dumą, pozwalali na handel, rozdawali hojnie przywileje, jak gdyby z łaski, wychodząc z założenia, że naród kulturalny i jedyny pod tym względem na świecie, nie dozna zupełnie uszczerbku, jeśli zagoszczą u niego biali barbarzyńcy.

Nie sprawdzili jednak naocznie swego poglądu, jak Japończycy, nie wysłali do Europy gromady uczonych i młodych studentów, którzy by poznali te obce dla nich kraje na miejscu i którzy by zdali później relację, jaką wartość rzeczywiście przedstawiają ci przybysze. Wiadomy jest rezultat tego niedopatrzenia i omyłki. Popadli w zależność od białych. Dopiero w ostatnim dziesiątku lat zrzucają to jarzmo i biorą się do odbudowy kraju na wzór Japonii.

Ostatnio rozumni i przewidujący politycy zarówno japońscy jak i chińscy postawili sobie cel porozumienie i współpracę obu narodów.

Długa to droga, a cel daleki. Na razie bowiem Japończyk patrzy z politowaniem na niezaradnego Chińczyka, który poddał się łatwo białym cudzoziemcom. Chińczyk zaś tłumi w sobie zawiść, że Japończyk, jego dawniejszy uczeń, zdołał zająć tak zaszczytne miejsce wśród mocarstw całego świata.

Japonia nie małpuje Europy

Przykład Chin zalecił Japończykom ostrożność w postępowaniu z białym człowiekiem i wytworzył silną wobec niego nieufność. Naród, który tak wysoko ceni swą wolność, bał się dostać w niewolę białych cudzoziemców. Gdy w połowie ubiegłego stulecia, zagraniczne okręty zaczęły odwiedzać porty w Nagasaki, Sacuma, Jokohamie i gdy wreszcie podpłynęły do zatoki tokijskiej, Japończyków ogarnął paniczny strach przed kolosami morskimi przybyłymi z daleka, poruszającymi się bez żagli i wypuszczającymi chmury dymu.

To grożące im niebezpieczeństwo zjednoczyło cały naród i usunęło zamieszki w kraju oraz nieporozumienia między siogunami.

Wyniki wojny z Chinami w 1894 roku stały się dla Japończyków pierwszą nauczką, która zadrasnęła ich patriotyzm. Odnieśli zwycięstwo nad Chińczykami, lecz na skutek interwencji obcych mocarstw musieli zadowolić się małą zdobyczą. Natomiast „opiekuni" Chin wyciągnęli z tej wojny korzyść w formie nowych koncesyj i terytoriów.

Japończycy w krótkim stosunkowo czasie, bo w okresie 80 niespełna lat zdołali poznać Europę i wziąć od niej najlepsze wartości. Odrzucili natomiast wszystko to, co się im wydało niepotrzebne.

Filozof japoński Ino Dan wręcz twierdzi, że **„Japonia nie chciała zachodniej cywilizacji, lecz pragnęła znaleźć się na jednym z pierwszych miejsc wśród obcych mocarstw. Mimo woli musiała przy tym zająć się cywilizacją zachodu."**

Gdy przed kilkudziesięciu laty Japonia została zmuszona przez Stany Zjednoczone do otwarcia portów dla zagranicy, nie zadowoliła się obserwacją cudzoziemców, przybywających gromadnie na wyspy japońskie, lecz wysłała najzdolniejszą młodzież i uczonych do Europy i Ameryki, by ci na miejscu zaznajomili się bliżej z obcymi narodami. Jednobrzmiące raporty nadchodzące od tych wysłanników zza granicy w zdumienie wprawiały poważnych i doświadczonych mężów stanu w Japonii. Przedstawiały im bowiem Europę w nieznanym zupełnie świetle, jako zbiorowisko narodów białych, w których panowała materia nad duchem i które na pierwszym miejscu stawiały technikę i naukę.

Biały człowiek posiadał wtedy przewagę nad całym światem, choć podstawy jego życia zbiorowego były kruche. Japończycy zrozumieli, że będą musieli, podobnie jak inni kolorowi, poddać się prymatowi białych, jeśli nie zdobędą od nich tajemnicy władania światem. Od tego czasu towarzyszyli i towarzyszą białemu człowiekowi wszędzie: w fabrykach, w pracowniach naukowych, w gabinetach dyplomacji, na giełdach, na placach boju, — w ogóle krok w krok szli za Europejczykiem, gdy ten posuwał się naprzód. Trzeba przyznać, że byli pojętnymi uczniami.

Na wielu odcinkach nawet prześcignęli niektóre narody europejskie, a sami ze swego kraju uczynili potęgę światową. Byli zdrowym organizmem, który mógł bez szkody dla zdrowia wchłaniać w siebie duże porcje europeizacji.

Ekspansja z wypoczynkami

Cechował ich jednak umiar nawet w prężności zaborczej i energii. W 1894 roku prowadzili wojnę z Chinami i w rezultacie tego usadowili się na kontynencie azjatyckim.

W dziesięć lat później pokonali olbrzyma rosyjskiego i stanęli już mocno w południowej Mandżurii.

W ciągu takiego samego mniej więcej okresu strawili tę zdobycz i zawładnęli Koreą.

Znowu odpoczęli dłuższy czas, aż do 1918 r., kiedy to ruszyli przeciw bolszewikom na Syberię aż po jezioro Bajkał. Wycofali jednak swe wojska okupacyjne w 1921 r. w porozumieniu z innymi mocarstwami.

I znowu upłynęło dziesięć lat. W 1932 r. powstała monarchia manżurska pod patronatem Japonii. Teraz — obecna zawierucha będzie wykorzystana do wzmocnienia się w Mandżurii — następuje okres, analogicznie do poprzednich, nie wypoczynku, lecz trawienia zdobyczy i przygotowań do nowego działania.

Podobnymi zasadami kieruje się Japonia i na polu, — nazwijmy je ogólnie, — kulturalnym.

W szóstym wieku naszej ery Japończycy przejęli z Chin przez Koree buddyzm i pismo chińskie, w siódmym wieku chiński system administracyjny, w 15. za chińskiej dynastii Sung odbyła się ożywiona wymiana prądów filozoficznych i artystycznych, w 16. wieku przybyli do Japonii pierwsi misjonarze, w 17. coraz liczniej odwiedzają porty japońskie handlowe statki portugalskie, w 19. wreszcie wieku wdziera się fala europeizacji. Japonia wchłania w siebie te wszystkie fale.

Ostatnia wdarła się tak silnie i szybko, że wywołała olbrzymi wstrząs w społeczeństwie. Jednak okres zapoznawczy i „trawienia" już minął. Nastąpiły refleksje.

Japonia szuka Boga

Zdaniem filozofów japońskich tworzy się obecnie syntezę ze stopienia tezy, więc starej kultury japońskiej, z antytezą (kulturą obcą). Toczy się więc walka.

Coraz większe zniechęcenie ogarnia Japończyków do kultury zachodniej. Oskarżają nas, żeśmy wraz z naszą cywilizacją wnieśli tylko pozytywizm i materializm, nawet hipokryzję, skutkiem czego daje się odczuwać w Japonii rozkład w dziedzinie moralności.

Tylko niektórzy z Japończyków zdają sobie dokładnie sprawę, że cywilizacja europejska opiera się na chrześcijaństwie. Lecz i ci, choć są katolikami, stawiają nam poważne zarzuty.

Przed niedawnym czasem Katolicka Agencja Prasowa (KAP) za „Osservatore Romano" przytoczyła opinię pewnego pedagoga japońskiego, który na łamach prasy tokijskiej tak scharakteryzował sytuację na polu religijnym w Japonii:

„Zanim Japonia przejęła cywilizację Zachodu, wychowanie szkolne w Kraju Wschodzącego Słońca zastępowała całkowicie rodzina. W życiu publicznym praktycznie nie było antagonizmów między buddyzmem i sintoizmem, a dziecko zdobywało tę wiarę, jaką wyznawała jego rodzina.

Kiedy jednak otwarto szkoły, wyłoniła się kwestia religii. Czego uczyć, czy wielobóstwa ojców, czy utopij i przypowieści buddyjskich? Wybrano trzecią możliwość i utworzono szkołę, w której o wierze w ogóle nie mówiono. Ta bezwyznaniowość szkoły japońskiej nie wynikała jednak z lekceważenia lub negacji religii, lecz wyłącznie z obawy przed nauczaniem rzeczy błędnych.

Przed trzydziestu czy czterdziestu laty wielu Japończyków jeździło do Europy i Ameryki dla bliższego poznania cywilizacji Zachodu. Wielu z nich odbywało podróż nawet w specjalnej misji zbadania tak doniosłego w życiu jednostek i narodów problemu — religii. Niewiele jednak w sprawie zagadnień religijnych zdobyto tam nauki.

(Ciąg dalszy na str. V).

Kilka charakterystycznych cech Japończyka

(Dalszy ciąg ze str. IV).

Każdy kraj, który odwiedzali, mienił się chrześcijańskim, a mimo to niemal w każdym inna panowała religia niż u sąsiada. To było dla Japończyków zupełnie nie zrozumiałe.

Na zewnątrz biorąc, najwięcej może podobało się Japończykom prawosławie rosyjskie ze względu na jego stosunek do państwa, najbardziej zbliżony do japońskich poglądów politycznych, na wewnątrz atoli wyznanie to zbyt jaskrawo kłóciło się z ideałami japońskimi.

Podziw w synach Nipponu wzbudzał urok i dostojeństwo władzy papieskiej, ale nie było nikogo, kto potrafiłby im wyjaśnić, jak daleko ta władza sięga, skoro nazywana katolicką, Francja uchwalała ustawy antykościelne, skoro w Anglii każdego katolika uważano za zdrajcę a w Niemczech prowadzono z Kościołem walkę zwaną kulturalną. Słyszeli, że to wszystko to objawy liberalizmu, uważali jednak za błąd poważny, podważający bowiem autorytet wszelkiej władzy, także władzy państwowej, czego dowód ujrzeli w rozwoju wypadków przed wojną i w samej wojnie.

Mniejsze pole dla zainteresowań japońskich w dziedzinie religijnej przedstawiała Ameryka. Imponowała ona Japończykom swoim bogactwem i rozwojem techniki. raziła atoli brakiem duszy, przez co była skupiskiem ludzi, lecz nie narodem, który musi mieć duszę. Setki sekt amerykańskich były dla Japończyków raczej przedsiębiorstwami niż związkami religijnymi.

Tymczasem szkoła stała się krzewicielką nauki i kultury Zachodu, kultury bądź co bądź na chrześcijańskim wyrosłej podłożu. Sintoizm i buddyzm stracił przez nią dawno pozycje i nie ma żadnej przyszłości. Ale na ich miejsce nic się nowego nie zjawiło, co ma ten skutek, że padają tradycje i moralność przodków.

Chrystianizm zna dziś tylko nieznaczna część narodu japońskiego. Pomóc mu w tym poznaniu winny narody chrześcijańskie, ale jak, skoro w samym Tokio działają przedstawiciele aż 120 różnych sekt chrześcijańskich i wciągają lud japoński do swych sporów? Japonia szuka i chce wiary.

Taki jest pogląd Japończyka, pedagoga. Przeciętny natomiast Japończyk widzi przed sobą tylko wnoszony przez obcych chaos, w którym się nie orientuje.

Przeciw sektom amerykańskim wystąpiły nawet czynniki rządowe, wychodząc z założenia, że takie rozdrabnianie społeczeństwa pod względem wyznaniowym tworzy zamieszanie i ujemnie odbija się na spoistości wewnętrznej państwa. Wydano rozporządzenie, że tylko ten nadal może czynić starania o zatwierdzenie przez władze państwowe nowego związku religijnego, kto zbierze podpisy przynajmniej 20.000 zwolenników.

Demoralizacja płynie z Europy

Wraz z europeizacją przedostał się w ostatnim dziesiątku lat również komunizm. Tępiony energicznie przez władze, przecież wnika do duszy robotnika japońskiego. Wprawdzie nie znajduje on tam należytego echa, lecz i tak oddziaływanie tych wywrotowych haseł jest zgubne dla fundamentalnych zasad narodu i państwa.

Wypada również zwrócić uwagę, że w 1928 r. według ankiety dziennika „Osaka Majnici" w Japonii było 100.000 młodych ludzi, którzy ukończyli wyższe studia i nie mogli znaleźć pracy. A liczba ta wzrasta rocznie o 20.000.

Młodzież obwinia rząd i powieksza kadry niezadowolonych z obecnego stanu rzeczy. Wzmaga się bezrobocie wśród robotników i handlowców, mimo wysiłków wielkich koncernów. Rozluźnia się spoistość życia rodzinnego. Młodzież nie zapoznaje się w towarzystwie rodziców przy pokazie kwiatów lub na wystawie, lecz sama szuka znajomości w barach i dancingach.

Powstał nowy typ w młodym pokoleniu.

Młodzieniec mobo (japoński skrót z modern bo-y) ubiera się według mody amerykańskiej, a moga (mo-dern g-irl) tańczy rumbę w storuje europejskim. Rewie kabaretowe cieszą się powodzeniem. Demoralizacja wżera się w niedoświadczone młode umysły.

Atoli **widać już reakcję.** Przeciw takiemu modernizmowi coraz częściej odzywają się poważniejsze głosy, nawołujące i domagające się powrotu do dawnych zwyczajów, zasad moralności i pielęgnowania tradycji.

Listy Cypriana Norwida do Bronisława Zaleskiego

Do druku podał Stanisław Pigoń

57. (Luty 1878)

To ja przez osobistą pokorę moją robię, że ograniczam się na potocznych warunkach i że przeto w chwili, w której to czytasz, jest już w Polsce proklamacja moja (osobista) o ż a ł o b ę n a c a ł y m o b s z a r z e N a r o d u. Małe te, partykularne rzeczy po wiekopomnej pamięci Monarsze moim pełniąc, czynię tylko pokorne, drobne, prawie osobiste sprawy moje. Nie chcę się przyzwyczaić do znikczemnienia, — voilà tout, — en quelque sorte une espèce d'égoisme!

Atoli zapewne ci, co są możni, świetni i tryumfujący, zepewne skoncentrowali na czas upoważnioną opinię, i uzasadnili ją na mających charakter poselski. Zapewne wysłali do Rzymu reprezentanta, aby pogrzebowi od Narodu uczestniczył, — zapewne jest już w drodze do Rzymu, — zapewne nie wybrany dlatego, że znalazł się tam przypadkiem i że ma trochę pieniędzy*), ale wybrany, aby reprezentował. Zapewne on tak postawionym będąc, będzie się starał, i l e m o ż n a, uzasadnić przynajmniej pozór naszego polskiego votu na konklawie, — zapewne będzie to czynił, nie myśląc o tym, iż Opatrznościowa łaskawość, wyręczając małoletnich, ślepych i kulawych, zdarza im niekiedy s a m a p r z e z s i ę okoliczności wyręczające samą logikę fatalności. Zapewne się na to oglądać nie będzie, — bo to jest: n i c n i e r o b i ć i ukołysywać nicość

1878 Cyprian Norwid (de)

Dnia 7 lutego 1878 r. zmarł Pius IX, dla którego Norwid żywił najgłębszą cześć (por. wiersze „Encyklika oblężonego") Na wiadomość o chorobie Papieża napisał poeta w grudniu 1877 r. piękny wiersz „Na smutne wieści z Watykanu", drukowany niebawem w „Czasie"; on to jest wspomnianą tu „proklamacją". — Delegat z Polski na pogrzeb rzeczywiście nie przyjechał, ale obchody żałobne w kraju urządzono (zob. w książce ks. J. Pelczara „Pius IX i Polska" rozdział „Polska u grobu Piusa IX"). — List na arkusiku w żałobnej obwódce.

58. (Początek stycznia 1879?)

Zostawiam ci „Mszę" moją, rękopism przedśmiertne przez śp. X. Aleksandra zwierzony; — racz uważnie i starannie czytać. — Ja pędzlem zapracuję na to, aby go wydać. Donieś wszelako, że odebrałeś i uszanowałeś. Będzie to jedyny mój manuskrypt, za którego wydanie ja zapłacę; — za żaden nigdy nie chciałem płacić, jak śp. Zygmut Krasiński, Słowacki i Mickiewicz.

Do końca tego miesiąca jestem w kłopotach takich, iż nic konsekwetnie zrobić nie mogę. Jak zechcesz, napisz.

C. N.

Jedna pomyślna rzecz: Wiktor Emanuel pochowany w Rzymie, ale bez szpady, ostróg i dekoracyj. Tak zaiste należało się, — to jedno jest przyzwoite z jego żywota.

Utwór swój „O Mszy świętej (legenda)" wymienia Norwid w liście do Wójcickiego z r. 1869 między gotowymi do druku (zob. „Garść listów", s. 58). Ostatecznie ogłoszony on nie został i dziś nie jest znany. Widocznie ks. A. Jełowicki (zm. 15 kwietnia 1877) miał go wydać. — Wiktor Emanuel II zmarł w Rzymie 9 stycznia 1878, pochowany w Panteonie. Norwid żywił do niego niechęć jako do zaborcy Państwa Kościelnego. — List powyższy bez daty, ale bliski związek z listem następnym (pisanym zresztą na takim samym papierze) poddaje datę domniemaną: początek stycznia 1879.

59. (Paryż, 24 stycznia 1879).

Dziś widzę, że masz słuszność, abym dnia właściwszego czekał. I służący Twój i ja zasługujemy na uszanowanie sił; robię to i przez drugą oszczędność także, bo w oddalonym od kaloryferu kącie mieszkając, zima kosztuje mię, — palę i palę.

Littrégo tłumaczenie Danta! — oto literat jeszcze!! Wielu też, wielu Polaków dziś zna archaicznie swój język? Z tej strony patrząc, rozpacz zupełna bierze. Szlachetny i genialny Zygmunt mówił mi raz z uniesieniem: „Pisz! pisz, w i m i ę J ę z y k a P o l s k i e g o!" Niech mu odpuszczone będzie, atoli żałuję, że mu nie odpowiedziałem był: — Ja to zrobię, ale każ sobie za „Nieboską" zapłacić choćby dwa tysiące franków. Wirgiliusz miał troszkę większy majątek od panów Krasińskich lub Potockich et consortes, był więcej milionowym panem, a za jeden wiersz — ileż płacono mu? Powiedzą, że to August. Nieprawda, bo i dziś, gdyby się znalazło parę jego wierszy, np. w Anglii, to niezawodnie tyleż by za nie zapłacił Derby albo Beaconsfield (oba poeci), — niezawodnie tyleż! — to jest parę tysięcy franków za jeden wiersz. Jedno więc tylko Augustowej epoce właściwym, — to jest, że za życia Wirgilius znalazł ocenę i to sekret wieku onego.

Augustowi Cieszkowskiemu, a przezeń uczonym poznańskim, nie kryłem tego, — niech wiedzą: To jest zbrodnia przeciw Ojczyźnie takie brudactwo z „ruchu" literackiego zrobić.

Zapewne sam drukować będę, i cząsteczkami to zrobić myślę, albowiem liczyć mogę na kilkadziesiąt osób na obszarze polskim, co po jakie kilkadziesiąt egzemplarzy sprzedadzą. Jak to zrobię, — adieu! Panowie księgarze dzisiejsi, z których żaden dobrze czytać nie umie i lepiej żeby gorzałkę sprzedawał. „Kleopatra" moja sama warta n a j m n i e j tysiąc franków. A ja muszę oszczędzać się aż do kosztów korespondencji uczonej i cudzoziemskiej, i kiedy taki littré wyjdzie, kupić nie mogę. Wstyd mi pomyśleć, a obrzydliwość mówić, a nikczemność milczeć!

Racz osobno zapieczętować w pakiet „Mszę" i książeczkę, od której oddarłem był kartkę z nazwiskiem. Ja dnia pogodnego przyjdę, co gdyby opóźniało się i gdybyś zmienić musiał twój porządek ranny, raczysz mię uwiadomić o następnym. Tym czasem statu quo.

N.

„Mszy" tknąć już nie można, popsułoby się wszystko. Ludzie nie wiedzą, jakie trudności w tych sferach są do pogodzenia.

Przekład „Piekła" na język starofrancuski, dokonany przez E. Littrégo („L'Enfer" Mis en vieux language françois et en vers".. par E. Littré) wyszedł w Paryżu 1879 i kosztował 4 fr. — Lord Derby (E. G. Smith Stanley, ur. 1799, zm. 1869), angielski mąż stanu; jego przekład „Iliady" (1864) cieszył się dużym uznaniem. — Lord Beaconsfield (Beniamin d' Israeli, ur. 1805, zm. 1881), mąż stanu zarazem poeta i powieściopisarz.

*) Przypadkiem, z chorą żoną, która ku temu zrobi nowennę; — atoli nowenna trwa dni dziewięć, a historia i umarli „prędko jadą".

Rozrywki umysł. Nr 34/73

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

V Konkurs d. c.

ZAD. 5. — REBUS.

ul. N. K. Kozłowski — czł. Kl. Szar,



ZAD. 6 — SZARADA NIEMĄDRA BAJECZKA.

ul. „Kasta" — czł. Kl. Szar.

Raz, w samo południe,
obchodząc wszystkie kąty,
sumiennie oraz żmudnie
do płotu **cztery piątych,**
natrafił spaśny opas
na czyjś zgubiony topaz.

Nie gryzie mu sumienia
czyjaś naoczna krzywda...
Sam myśli: do zjedzenia
się **trzy-dwa** czy nie **trzy-dwa?**

Nie piecze **pierwsza-trzecia**
kwestia opasy, wiecie?

Gdy tak nie wierzył oczom
nad poszukiwań plonem,
pod bólem plag rozpoczął
czwór-piąty wymuszony...
— — — — —
Pan dowiódł **pierwszym biczem!...**
I opas został z niczym!...

ZAD. 7 — SZARADA PIEŚCI SŁONECZKO...

ul. „Rex" — czł. Kl. Szar.

Pieści słoneczko świat cały,
jeżdżąc rydwanem wspaniałym,
cudne rozlewa **czwór-trzecie,**
maki, bławatki po świecie!

Słońca posłowie — promienie —
jeden-czwartego półcienie
ciepłem napełnią żywotnym,
zmuszą do pracy huf lotny...

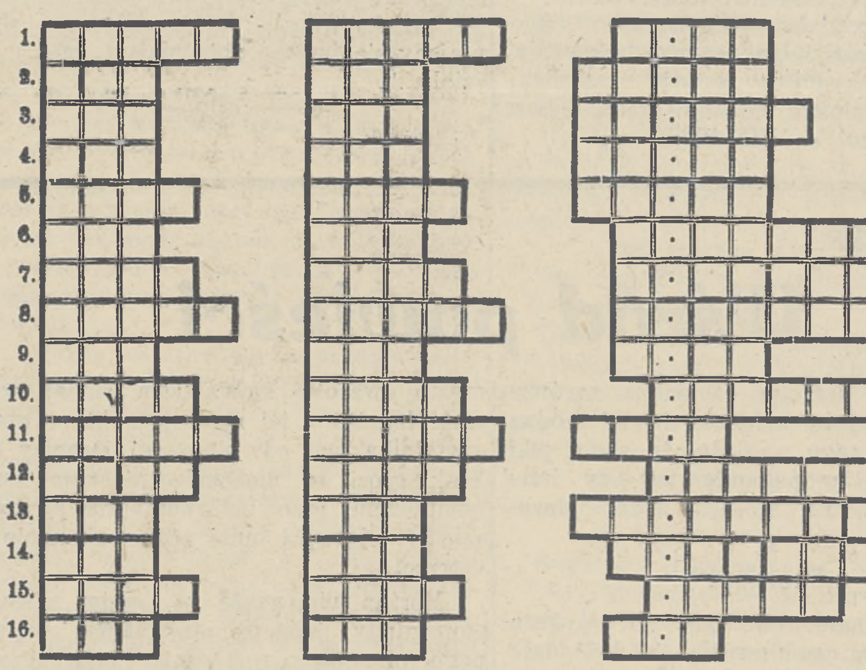
Wielka **wtór-piąta** promieni,
jasno-złotawych odcieni,
wszystko ku Bogu, miłości
wspak **trzy-raz** życiu podnosi.

Piąta wtór-czwarta przez Pana
słońcu od wieków jest dana!...

ZAD. 8 — LOGOGRYF WSPAKOWY

ul. W. Nosé — czł. Kl. Szar.

I. II. III.



Należy odnaleźć 16 wyrazów według podanych określeń i wpisać je w I figurę, w II figurę wpisać te same wyrazy wspak, a znaczenia tych wyrazów figury drugiej wpisać do III figury. Litery trzeciej figury oznaczone kropkami, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. pokarm izraelitów na pustyni. 2. przylądek, 3. sześcian, kostka, 4. litera fonet. 5. postać legendarna polska, 6. wykonawca wyroków, 7. pas, sznur, 8. osiem kart w ręku gracza w rumel-pikiecie, 9. dola, 10. bożek miłości, 11. arka, 12. część górnej kończyny, 13. bogini niezgody w mit. gr., 14. pierwiastek chemiczny, 15. ssak płetwonogi, 16. mimowolne kurczenie muskułów.

Kupon Nr. 34/73

ważny do dnia 1 października 1937 r.

Uroczystości w Akwizgranie

Nadchodzą ciekawe wieści z Niemiec. Korespondent „Osservatore Romano“ z dn. 7. VIII. 1937 r. donosi o wielkich manifestacjach religijnych, jakie odbyły się ostatnio w Akwizgranie z okazji olbrzymiej pielgrzymki z całych Niemiec, składającej hołd świętym relikwiom, znajdującyp się w miejscowej katedrze.

Jak wiadomo, miasto Akwizgran, które przetrwało do czasów dzisiejszych od VIII wieku, było niegdyś ulubioną rezydencją Karola Wielkiego i miejscem koronacji cesarzów niemieckich. aż do 1588 r. Wspaniała katedra akwizgrańska posiada liczne relikwie. mające związek z życiem Bogarodzicy i Chrystusa. Już w wiekach średnich Akwizgran był jednym z miejsc najwięcej uczęszczanych przez pielgrzymki. Odbywało się tu wiele synodów kościelnych. W nowych czasach katolickie Niemcy co 7 lat urządzały uroczystą pielgrzymkę do katedry akwizgrańskiej. I oto w czasach obecnego przełomu i prześladowania po ostatniej pielgrzymce upływa w roku bieżącym 7 lat i znowu olbrzymie. tym razem większe niż kiedykolwiek. masy wiernych manifestują swe przywiązanie do Kościoła.

Akwizgran, starożytna siedziba monarchów niemieckich, występuje w tych przełomowych czasach jako symbol odrodzenia religijnego i to w najcięższych dla katolicyzmu warunkach. Biskup Akwizgranu, msgr Józef Vogt, w specjalnym liście pasterskim, wydanym z okazji uroczystości akwizgrańskich stwierdza, że Niemcy dawne nie widziały tak gorącej manifestacji uczuć religijnych. Olbrzymie tłumy. które dochodziły do 800.000 osób napłynęły ze wszystkich stron Rzeszy Niemieckiej. Przez 15 dni trwały uroczystości. Wszystkie kościoły a zwłaszcza katedra w Akwizgranie były przepełnione. Miejscowe władze hitlerowskie, zdezorientowane, wprost utonęły w tym morzu ludzkim. Wszelkie próby przeszkodzenia w odbyciu procesji okazały się mrzonką...

Biskup Vogt podkreśla w swym liście, a za nim powtarza to samo cała opinia katolicka Niemiec, że uroczystości w Akwizgranie otworzyły społeczeństwu oczy. wykazując jaskrawo, że katolicyzm nie da się pognębić. Uroczystości w Akwizgranie — jak zaznacza korespondent „Osservatore“ — stanowiły wspaniałą, pełną wymowy odpowiedź wiary katolickiej na prześladowania“ (un eloquente risposta di fede cattolica). (Por. „I pellegrinaggi ad Aquisgrana“, Osservatore Romano. 7. VIII. 1937).

Coś się psuje w państwie Nazich — pisze Pertinax w „Echo de Paris“. Prawnik niemiecki Hofacker obliczył. że z 1352 dekretów wydanych do r. 1937 przez narodowych socjalistów, żaden nie posiada cech trwałości i ciągłości życia prawodawczego. Wszystko nosi charakter tymczasowy... Wprawdzie włościanie i wielcy przemysłowcy cieszą się specjalnym poparciem ze strony władz, ale wśród mas robotniczych i drobnomieszczaństwa panuje wielkie rozgoryczenie. tłumione przez terror... „L'Echo de Paris“ dochodzi do wniosku, że między Niemcami Hitlera a innymi państwami w obecnych warunkach mogą istnieć tylko stosunki oparte na elementach brutalnej siły.

Prześladowanie religijne wprowadziło do wewnętrznego życia Rzeszy rozkładowy zamęt, który jest starannie maskowany propagandą, ale który musi doprowadzić do poważnych wstrząsów. Prześladowanie katolicyzmu wywołało i tym razem następujące dwa skutki: 1) konsolidację najzdrowszych i najbardziej utrwalonych w wierze elementów, a przez to pośrednio wzrost uczuć religijnych, na co wskazują choćby wybitnie ostatnie uroczystości w A k w i z g r a n i e; 2) prześladowanie katolików poruszyło sumienie wszystkich uczciwych obywateli niemieckich. bez względu na wyznanie i obudziło czujność w opinii światowej i w stosunku do reżimu narodowych socjalistów.

Jak podkreśla londyński „T i m e s“ (5. VIII. 37) reżim hitlerowski zaczyna sobie zdawać sprawę, że jego ostatnie drakońskie zarządzenia w stosunku do katolików wywołują w świecie cywilizacji zachodniej, jak najgorsze wrazenie. To też zaczynają się oni cofać. Np. słynny Ojciec Robert Mayer skazany ostatnio przez reżim Nazich na 6 miesięcy więzienia za naruszenie t. zw. „paragrafu dotyczącego kazalnicy“ (Kanzelparagraph) został niespodziewanie zwolniony z aresztu.

Jeszcze raz historia stwierdza, że prześladowania religijne — jak to już zaznaczył prof. uniw. w Bonn Karol Adam Kellner — „objawiają niepożytą siłę, wewnętrzną piękność i czystość Kościoła. Odpadają od wieczystego pnia wiary gałęzie suche, a to, co pozostaje, zakwita z nową siłą.... Zdumiony świat, widząc już prawie ruiny, po okresie prześladowań, spostrzega nagle wyłaniający się jeszcze potężniejszy gmach Kościoła...“.

—:oOo:—

Religia a postęp

Christopher Dawson, profesor historii kultury na uniwersytecie w Exeter, jeden z najwybitniejszych współczesnych uczonych Anglii, wychowany w anglikaniźmie i nawrócony na katolicyzm. napisał ostatnio książkę p. t. „Progres and Religion“ (Postęp a religia), która wywołała żywe komentarze w prasie europejskiej. (M. in. paryskie „Etudes“ i londyński „Times Literary Supplement“ zamieściły o tej książce obszerne recenzje). Prof. Dawson, umysł nawskróś nowoczesny, doskonale orientujący się w najnowszych potrzebach, klęskach i triumfach ludzkości dzisiejszej, rozwija niezmiernie ważną tezę, tkwiącą u podstawy wszystkich zagadnień społecznych, mianowicie, że postęp, jak go informuje filozofia chrześcijańska, różni się od t. zw. „postępu“, pojętego w duchu szkoły racjonalistycznej. Podług nauki chrześcijańskiej udoskonalenie bezgraniczne czyli tworzenie „raju na ziemi“ w świecie materii takiej, jaką jest ona w swej zasadzie, t. j. podzielnej i podlegającej rozkładowi, utrwalenie szczęścia i bezgranicznego postępu w takiej materii jest niemożliwe.

Stąd wniosek, że życie doczesne, opanowywane przez wysiłki człowieka, przez cywilizację może dać tylko zmniejszenie ciężarów więzów przykuwających człowieka do ziemi, Ale więzy te nie spadną zeń całkowicie aż do końca czasów, dokąd nie nastąpi kosmiczna przemiana, którą Kościół nazywa dokonaniem wieku (consumatio saeculi, greckie „sinteleja tu ajonos“, a która popularnie zwie sią końcem świata). Stąd drugi niezmiernie praktyczny wniosek, że te systemy polityczne, które chcą ubóstwiać i bezgranicznie utrwalać doczesność. prowadzą ludzkość w błędnym kierunku i muszą zawsze kończyć się katastrofą i olbrzymim rozczarowaniem. A ponieważ u podstawy najpotężniejszych dzisiejszych prądów politycznych tkwi właśnie zasada ubóstwienia bytu ziemskiego. doczesnego, przeto ważną jest konkluzja. jaką kreśli m. in. prof. Dawson, że prawdziwy postęp, jak go rozumie nauka Chrystusa, nie ma na celu ani całkowitego zniesienia cierpień, ani uwielbienia ludzkości przez nieograniczone panowanie nad naturą lub przez nieustanny przyrost komfortu i bogactwa.

Chrystianizm na drodze prawdziwego postępu ma przede wszystkim na względzie nasze zbawienie. Jest to najwyższy cel, pierwsza i ostateczna przyczyna wszystkich prac człowieka. Przez udoskonalenie jednostki dokonywa się dopiero prawdziwy postęp społeczny i nawzajem wszelki postęp społeczny zmierza do moralnego doskonalenia się jednostki. Im więcej będzie w społeczeństwie rozumu, sprawiedliwości dobrobytu, tym łatwiejsze będzie dla każdej jednostki spełnienie jej przeznaczenia.

Ci, którzy próbują umieścić główną sprężynę postępu w pragnieniu zadowolenia osobistego, opierają się na podstawie nader kruchej, noszącej w sobie zaród śmierci: miłość bowiem potrzeby podejmować trudów przewyższających zresztą już siły człowieka, użyciem osłabione. Postęp bez Boga, w sobie nosi kres a więc pierwiastek śmierci. Kto daje miraż takiego postępu ludziom, ten powinien, będąc szczery i rozumny na samym krańcu swych dążeń ukazywać symbol śmierci.

Tylko chrystianizm, mający w ofierze Boga-Człowieka, niewyczerpane źródło zaparcia się, prowadzący w niższym porządku spraw doczesnych, postęp prawdziwej cywilizacji. Daje on ustawiczną siłę popędu „dynamizm duchowy“ według określenia prof. Dawsona. Człowiek zdobywający dobra duchowe, musi ich posiadanie okupywać ofiarą i poświęceniem, a więc musi to być człowiek charakteru. A właśnie siła charakteru, a nie stopień użycia stanowią o walorach prawdziwej cywilizacji.

Mylne jest mniemanie, jakoby religia, stawiająca cel w życiu wiecznym, pozaziemskim, osłabiała dążenie doczesne człowieka, czyniła go nieczułym na troski świata. Przeciwnie, człowiek, który zdaje sobie sprawę, że życie ziemskie jest środkiem do osiągnięcia życia wiecznego, stara się każdej chwili z doczesnej swej egzystencji wydobyć jak największą sumę dobra moralnego. A więc człowiek religijny jest najużyteczniejszym i najpiewniejszym elementem budowy społecznej. Jego ciągłe liczenie się z sumieniem stanowi pewną gwarancję uczciwego współżycia.

Naród, sprowadzający wszystko do zasady użycia skazany jest. jak Rzym starożytny na zagładę. Ale „nie ma dotąd przykładu — przyznaje to nawet liberalny ekonomista Roscher — aby zmarniał lud jakiś, strzegący swoich dóbr najwyższych, swej cywilizacji religijno-moralnej“ — (Por. Die Grundlagen der Nationalökonomie. s. 264). (KAP)

ADAM BAR

Wśród powieści

Literatura szarego człowieka, zarówno z miasta jak i ze wsi, jest dzisiaj modną, najczęściej z tego względu, że służy jako odskocznia do propagandy tej czy innej ideologii społecznej. Powieść Józefa **Mortona pt.**

„Spowiedź“

(wyd. Roju) należy również do tej kategorii utworów, choć trzyma się dość daleko od propagandy.

Jest to istotnie powieść syna chłopskiego, którego ojciec chciał wyrwać z atmosfery wiejskiej biedy i dlatego za pożyczone pieniądze posyłał go do szkół. Syn znalazłszy się w nowych warunkach życia, przeżywa tragedię. Właściwie niejedną tragedię.

Przeszedłszy gimnazjum, znękany głodem i ciężkim życiem, na próżno szuka jakiejś pracy, wszędzie znajduje drzwi zamknięte, tym bardziej, że jest synem chłopskim. Uświadamia wtedy sobie, że właściwie nie należy już do wsi, która go wyżej od siebie postawiła, ani też do miasta, które go za intruza uważa. Dołącza się jeszcze do tego choroba, która go ostatecznie sprowadza znowu do wsi. Tutaj znów przeżywa ciężką dolę dzisiejszej wsi, pragnie wyrwać się ze swego położenia i marzy o nowym, innym życiu.

Te dwa dramaty niejednokrotnie dopełniają się. Autor operuje zadziwiającą oszczędnością środków technicznych i dzięki tej prostocie umie niejednokrotnie wydobyć wstrząsające wrażenia. Wplatając często gwarowe słowa, tym silniej wiąże treść książki z jej nastrojem, który otacza czytelnika już od pierwszej stronicy. Co krok grozi to niebezpieczeństwem sentymentalizmu, przed którym autor rzeczywiście w tej czy i innej scenie nie umie się ustrzec.



Morton nie wiąże ze swoim utworem propagandy jakiegoś radykalizmu społecznego, przeciwnie roztaczając przed czytelnikiem tragiczny obraz dzisiejszej wsi, oświadcza wyraźnie, że ta sama wieś nigdy nie pójdzie na lep komunizmu, że chłop nie odda ziemi na rzecz jakiegokolwiek kolektywu, bo jest do niej ponad wszystko przywiązany. Te uwagi, zresztą rzadko do opowiadania wprowadzane, mają swoją siłę przekonywania. Powieść Mortona jest ciekawym dokumentem dzisiejszej wiejskiej rzeczywistości

* * *

Drugi tom powieści Juliusza **Kędziory pt.**

„Marcyna“

(wyd. Roju), a właściwie drugi tom pierwszej części, niewiele naprzód posuwa tok opowiadania.

Marcyna, po katastrofie rodzinnej, znalazła przytułek u obcych ludzi, potem zakochała się w Jadamie, wspólnie z nim ukradła pieniądze Kwiatuli, które następnie zabrała im powódź. Podczas powodzi ginie Jadam, a zrozpaczona Marcyna opuszcza wieś i udaje się do Krakowa na służbę.

W ten sposób, o ile w pierwszym tomie w konstrukcji treści znać było bardzo silny wpływ „Chłopów“ Reymonta, o tyle w drugim Kędziora idzie już własnymi drogami szuka własnych rozwiązań wiejskiego dramatu. Dramat wypływa bezpośrednio z założeń charakteru i psychiki Marcyny, w której odnaleźć można wszystkie pragnienia i namiętności, upadki i wzruszenia wiejskiej dziewczyny. Widać w tym tomie już innego pisarza, autora dramatu pt. „Burza“. Mimo wielkiej bezpośredniości w stosunku treści opowiadania do rzeczywistości wiejskiej Kędziora rzuca na swoją powieść jakiś cień utrapieńczego fatalizmu, który prowadzi ludzi do nieprzebytych mroków nieszczęścia.

Nie ma tu słońca, wszystko (jako również w „Burzy“) jest ponure: ojciec Marcyny umiera na wiadomość o zaprzepaszczeniu jego ojcowizny, Kunda dostaje się do więzienia, jej matka popada w nędzę, Róża idzie za mąż na głupiego Józka, z którym jest nieszczęśliwa, Kwiatula umiera zobaczywszy. że skradziono jej pieniądze, a Marcyna traci ukochanego Jadama. — W tej wsi Kędziory nikt nie jest szczęśliwy, roztaczają się nad nią czarne chmury pesymizmu.

Ta niewspółmierność stosunku białych do czarnych stron w utworze czyni go ogromnie monotonnym. Wprawdzie w drugim tomie stara sie Kedziora trochę rozjaśnić tę czy inną scenę przez wprowadzenie nieco folkloru (opis Bożego Narodzenia i wesela), to jednak nie usuwa jeszcze nieszczęść, które nad jego powieścią od początku się roztaczają. Szara proza, przesycająca całą powieść da się wprawdzie usprawiedliwić wybitnym realizmem pisarza, który stara się wyzbyć wszelkich literackich upiększeń, ale fatalizm jego powieści jest, mimo wszystko, trudny do usprawiedliwienia.

Wprawdzie „literatura“ w powieści ma dzisiaj wielu przeciwników, ale „idealny realizm“ nie zawsze da się w całej pełni zastosować, choćby z tego względu, że zawiera on najczęściej sporą dozę elementów nieartystycznych. Tak jest także w powieści Kędziory, która wskutek przesadnego realizmu jest zbyt monotonna. Poza tym zanadto rozpycha wąskie ramy opowiadania panoszące się gadulstwo.

Kędziora, który niewątpliwie posiada duży talent dramatyczny, lubuje się w dialogach, w powtarzaniu tych samych zdań — wprawdzie watuje to silnie powieść, lecz równocześnie obniża jej wartość artystyczną i mimo woli narzuca czytelnikowi przekonanie, że autor nie mając nic do powiedzenia, powtarza te same zdania, aby jakoś książkę wypełnić.

* * *

Powieść Teodora **Parnickiego pt.**

„Aeciusz, ostatni Rzymianin“

(wyd. Roju), zaopatrzona podtytułem „powieść historyczno - biograficzna“, odbiega bardzo silnie od popularnego „vie romancée“, w których, przy wierności faktów, podanych w żywym opowiadaniu, najczęściej prawda miesza się z fantazją. Książka Parnickiego jest powieścią „historyczną“ napisaną z talentem, wyczuciem epoki, znajomością materiału historycznego oraz psychiki ludzi z V w. po Chrystusie.

Pierwsza połowa w. V, gdy w gruzy padał gmach świata starożytnego, a zarysowywał się już obraz nowego świata, jest okresem dla szerszych warstw czytelników jeszcze mało znanym, mimo że przecież są to czasy, w których powstawały pierwsze zawiązki dziejów nowożytnych. Jeszcze nie zniknęły całkowicie ślady rzymskiego pogaństwa, gdy chrześcijaństwo, będące już religią panującą nękają rozmaite herezje, jeszcze nie zniknela dawna „virtus romana“ i tli zaborczy duch starej Romy, gdy na widnokręgu dziejowym zjawiają się nowe ludy, które stworza w przyszłości historię Europy. Jest to epoka przełomów, gruzów i tworzenia sie nowego życia, czasy których doniosłość rozumieli również dobrze ówcześni ludzie.

Na tym tle prowadzi Parnicki dzieje Aecjusza, doskonałego polityka, dzielnego wodza, który z prostego żołnierza, dzięki swoim zdolnościom staje sie najwybitniejszym człowiekiem chylącego sie ku upadkowi starożytnego Rzymu. Nie idzie tu jednak o powieść biograficzną, w zamiarach pisarza niewątpliwie leżały dalsze i większe cele: odmalowanie epoki tak tragicznej i tak bardzo interesującej, naładowanej najrozmaitszymi sprzecznościami, napiętnowanej oznakami powszechnego rozkładu i najwyższych uniesień wzniosłego ducha, najgorętszych wysiłków, aby z powszechnego upadku uratować stary Rzym

—:oOo:—